Nr 77. Kraków, Środa, 6 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Floriańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wyjaśnienie w sprawie premji.

Do wysłanego w sobotę numeru z powodu niedostarczenia na czas gotowych broszur trzeciego zeszytu powieści „Ofiarny stos" zdołaliśmy dołączyć premję tylko tym niezalegającym z prenumeratą odbiorcom naszego pisma, których poczty są na litery alfabetu od A do L włącznie. Przepraszając za ten zawód — nie z naszej winy — wysyłamy dziś resztę, prosząc w zamian o nadsyłanie prenumeraty.

Ludowcy o stanie reformy wyborczej.

Z powodu dyskusji w prasie o ostatniem posiedzeniu subkomitetu dla reformy wyborczej, zabiera głos organ P. S. L. „Przyjaciel Ludu", wyjaśniając, że w subkomitecie w imieniu posłów-ludowców zasiada dwóch członków: posłowie Stapiński i Witos, oni więc sami we dwóch niczego w subkomitecie przeprowadzić nie są w stanie. Mogą przemawiać i przekonywać, prosić i grozić, wnioski stawiać i głosować, ale we dwóch przeciw innym 13 głosom niczego uchwalić nie potrafią.

Posiedzenia tak całej komisji dla reformy wyborczej, jak i przez tę komisję wybranego subkomitetu są tajne. Na tę tajność zgodził się cały Sejm pod naciskiem posłów-konserwatystów, którzy tylko pod tym warunkiem zgodzili się głosować za nieustającem trwaniem, czyli permanencją komisji. Bez zgody konserwatystów, permanencja nie byłaby doszła do skutku, albowiem do uchwalenia tejże, było potrzeba obecności 123 posłów, a z tych 123, musiało głosować za permanencją 82 posłów. Gdyby jednego posła brakło, już cała ustawa o permanencji komisji byłaby przepadła. Więc był przymus przyjęcia tajności.

Tajność ta jest bardzo niebezpieczna dla samej ustawy wyborczej. Pod osłoną tajności mogą posłowie konserwatywni i demokratyczni uchwalić taką ustawę, która nam ludowcom kością w gardle stanie. A jak w komisji uchwalą, tak z pewnością i w Sejmie przeforsują. I posłom-ludowcom nic innego nie pozostanie do czynienia, jak albo wypracowanie komisji przepuścić, albo całą ustawę obalić. Bo nie ulega wątpliwości, że konserwatyści chwycą się tej taktyki, iż co przeprowadzą w subkomitecie i komisji, to potem bez żadnej zmiany będą forsować w Sejmie, powołując się na uchwałę komisji.

Tej tajności obrad subkomitetu i komisji obawiali się nasi posłowie i dlatego także nie mieli ochoty głosować za taką tajemniczą permanencją. Ale już w poprzednim roku z powodu obalenia permanencji posypały się na posła Stapińskiego przeróżne zarzuty i podejrzenia nawet ze strony ludowców, więc na ostatniej sesji zgodzili się już ludowcy i na taką kulawą, bo tajemniczą permanencję, złożywszy w pełnym Sejmie przez usta p. Stapińskiego protest przeciw tajności. Kto żądał koniecznie permanencji, ten jest odpowiedzialny za wyniki tajemniczych obrad.

I jeszcze jedno wyjaśnienie jest konieczne, aby nie było później oskarżeń, ani podejrzeń.

Otóż nie trzeba zapominać ani na chwilę przy rozważaniu sprawy, że reformę wyborczą sejmową ma uchwalić Sejm teraźniejszy, taki, jaki jest. Nikt inny, ani parlament wiedeński, ani rząd nie może Sejmowi narzucić nowego prawa wyborczego, tylko sam Sejm musi je uchwalić. Musi być obecnych w Sejmie przy uchwalaniu prawa wyborczego 123 posłów, więc tylu właściwie posłów musi się zasadniczo zgodzić na treść ustawy. Bo gdyby się tylu nie zgodziło, to nie potrzebują nic innego zrobić, tylko się wydalić z sali obrad, a już uchwalanie ustawy wyborczej będzie niedozwolone.

Posłów ludowców w Sejmie jest wszystkiego 21, więc każdy człowiek przy zdrowych zmysłach musi uznać, że sami ludowcy w żaden sposób ustawy wyborczej w Sejmie uchwalić nie są w stanie.

Ale gdyby połączyć posłów-ludowców (21) z posłami ruskimi (21—3), demokratami (18) i wszechpolakami (12), to byłoby ich wszystkich razem 75, więc jeszcze daleko do 123. Z tego niezbitego rachunku cyfrowego widzi każdy przytomny człowiek, że tylko taka ustawa wyborcza może być uchwalona, na którą się zgodzi zasadniczo przynajmniej 48 posłów konserwatywnych. Bo

---

3

A. MORZKOWSKA.

Mały rewolucjonista.

(Ciąg dalszy.)

Chłopiec jeszcze długą chwilę stoi w ukryciu. A nuż spostrzegą jego nieobecność i wrócą po żywą zgubę?

Lecz były to naiwne przypuszczenia nowicjusza. Takie ucieczki zdarzały się codziennie, czasem nawet nie spostrzeżone przez patrol.

Oto dzień pełen przygód! A to dopiero początek! Ogrodowa 17, mieszkanie 26 — powtarza sobie w myśli. — Chciałbym tam już być. Rozumie jednak, że przedtem musi wrócić do domu. Chociaż strzelał oczami na wszystkie strony i nikogo ze znajomych nie dojrzał, mógł kogo przeoczyć, a nuż w domu dowiedzianoby się o jego przymusowym spacerze. Trzeba rodziców uspokoić, powtóre nie myśli teraz wychodzić bez legitymacji.

Szczęśliwie dotarł do domu. Tu już po minie służących zmiarkował, że nikt o niczem nie wiedział.

Powiedzieć, czy nie powiedzieć?

Nie! gotowi go jeszcze nie puścić z domu! Aha! niema głupich! Poprosił tylko matkę, aby mu dała matrykułę szkolną, bo „podobno czasem rewidują na ulicach".

— Cóż ci tyle rozsądku napędziło do głowy? — zapytała matka.

— E! mama to doprawdy zawsze mnie lekceważy! — odparł.

Nuta żalu, zawarta w tych słowach, uderzyła matkę.

— Krzywda ci się dzieje, mój Stachuro? — spytała pół żartem, gładząc jasną czyprynę syna.

Chłopak rzucił się matce na szyję.

— Krzywda, nie krzywda — odpowiedział — ale ja już nie jestem takiem dzieckiem, jak tatuś i mamusia myślą.

— To bardzo dobrze; będę teraz z tobą poważnie rozmawiała.

— Ale kiedy to mówiła, oczy jej tak się śmiały, że Stachura zrozumiał, jaka przepaść dzieliła te słowa od myśli niewypowiedzianych. Gdyby nie wyraz oczów matki, byłby prawdopodobnie opowiedział jej swoje dzisiejsze pogody; lękał się jednak bury i wolał zachować swoją tajemnicę dla siebie i przyjaciela Bzowskiego.

— Dokąd-że teraz idziesz? — spytała matka, widząc, że wkłada znowu szynel.

— Mama mi pozwoli zanieść tę botanikę Mańkowi? To bardzo ładna książka — skłamał bez zająknięcia.

— Owszem, zanieś mu ją, a nie spóźnij się na obiad.

Chłopiec wybiegł z domu. Szybko dążył w stronę ulicy Ogrodowej. Spełnia tajną, ważną misję. Duma, powaga rozpanoszyły się w nim niepomiernie.

Kiedy zastukał do drzwi mieszkania nr. 26, usłyszał niechętnie głos kobiecy: „A czegóż ta? przecież drzwi otwarte..."

Otworzył je więc i zobaczył kobietę ani młodą, ani starą, która obierała kartofle, siedząc na drewnianym stołku przy kominie. Wejście ucznia zdziwiło ją mocno, otarła ręce o fartuch i wstała z miejca,

— Pani tu gospodynią? — spytał.

— A co pan ma za interes? — odparła nieufnie.

— Ja do samej gospodyni tylko mam interes.

— No to niby do mnie...

— A tak! pani mąż mnie tu przysłał.

— Jezu, pewno jakie nieszczęście!

— E! niech się pani tak nie martwi! Męża pani zabrali do cyrkułu z ulicy; ale ma przy sobie papiery, to go puszczą, tylko niewiadomo o której godzinie, więc też prosił mnie, żeby pani o tem powiedzieć.

Potem szczegółowiej opowiedział całą sprawę.

Niewiasta, ku wielkiemu zdziwieniu chłopca, rozchmurzyła się.

— Bardzo, ale to bardzo panu dziękuję, że pan był taki grzeczny i fatygi swojej nie żałował, żeby przyjść do mnie. Proszę, niech-że pan student odpocznie — dodała, podsuwając mu stołek.

— Ja tylko spełniłem mój obowiązek, wypalił Stachura sentencjonalnie.

Wszedł do izby jakiś człowiek.

— To mój brat, przedstawiła kobieta przybyłego i zaczęła mu opowiadać o aresztowaniu męża. Początkowa jej nieufność nietylko zniknęła, lecz ustąpiła miejsca wielkiej szczerości. Stachura dowiedział się teraz, że kobieta ma u siebie „bibułę zakazaną" i boi się, co będzie, gdyby przypadkiem do niej przyszli z rewizją; może przy mężu co znaleźli?!

Stachurze oczy zabłysły.

— Dużo tej bibuły? — spytał.

Niewiele jej było. Kilka numerów „Robotnika", kilka odezw, zbiór pieśni rewolucyjnych, Lassalle'a Program robotniczy.

— Ja pani te książki przechowam!

Ale brat gospodyni zaprotestował.

— To jeszcze wszystko głupstwo — machnął ręką.

— Przecie nic więcej niema — zdziwiła się kobieta.

— Może jest rewolwer? — szepnął Stachura z zachwytem. — Ja go także schowam.

(Dok. nast.)

gdyby konserwatywni posłowie nic innego nie zrobili, tylko wyszli z sali obrad, to już przepadła ustawa.

Taka jest rzeczywistość — smutna, bolesna, ale prawdziwa, nieodmienna. Z tem się musi każdy liczyć. Kto się z tem nie liczy, ten jest albo półgłówek, albo złośliwy psotnik, albo tumaniciel.

Posłowie nasi ludowcy muszą się z tem liczyć i do tego faktu nieodmiennego zastosować swoje postępowanie. Z bólem serca, czy bez bólu, ale muszą sobie powiedzieć, że sami swymi głosami nie są w stanie przeprowadzić takiej ustawy wyborczej, jakiejby pragnęli, a zaś posłowie z innych stronnictw też ludowcom do tego nie pomogą z pewnością, tylko będą pilnować interesu swego stronnictwa i swoich wyborców.

Z tego wynika jasny dla każdego poważnie i serjo myślącego człowieka wniosek, że zmiana prawa wyborczego albo dojdzie do skutku w drodze wzajemnych układów między stronnictwami i dobrowolnych ustępstw, albo wcale nie dojdzie do skutku. Trzeciej możliwości niema.

Pewnie, że opinja publiczna, artykuły gazeciarskie, uchwały zgromadzeń, petycje itp., środki pomocnicze mogą wywrzeć na posłów znaczny wpływ i ułatwić posłom naszym wywalczenie tego i owego szczegółu. Więc też taka pomoc ze strony ludności jest bardzo pożądana. Ale nie można się pod tym względem łudzić, żeby przeciwnicy nasi pod wpływem jakiejkolwiek groźby w zupełności nam się poddali i aby się zgodzili na takie prawo wyborcze, które by tylko naszym dążeniom odpowiadało. Musielibyśmy chyba zrobić krwawą rewolucję, ale o tem poważnie trudno myśleć.

Leży natomiast w mocy posłów-ludowców **przeszkodzić** uchwalaniu takiej ustawy wyborczej, którąby teraźniejsze prawo wyborcze pogarszała. Na to wystarczą siły i głosy naszych 21 posłów.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Sejmu.

Posłowie konserwatywni, których jest połowa całego Sejmu, godzą się już na bezpośredniość i tajność. Głosowali za tem już przed rokiem w subkomitecie. Godzą się oni i na to, aby prawo wyborcze było powszechne, to znaczy, aby wszyscy uprawnieni do głosowania na posłów do parlamentu, mieli też głos przy wyborach do Sejmu. Natomiast o równości prawa wyborczego w tem znaczeniu, aby wszelkie kurje były zniesione i aby wszyscy wyborcy w jednem kole z równym głosem wybierali — o tem konserwatyści nie chcą ani słyszeć. Oni żądają nietylko utrzymania dotychczasowych czterech kurji (obszarników, gmin wiejskich, gmin miejskich i Izb handlowo-przemysłowych), ale chcieliby pomnożyć liczbę kurji w ten sposób, aby i kurję wiejską i kurję miejską podzielić na dwa koła, czyli dwie kurje. Nadto mieliby ochotę dać osobno mandaty adwokatom, lekarzom, weterynarzom, inżynierom itp. A wreszcie chcieliby konserwatyści wprowadzić pluralność głosowania co najmniej potrójną, to znaczy, aby niektórzy wyborcy mieli tylko jeden głos, inni wyborcy dwa głosy, inni trzy głosy i t. d.

Tych żądań konserwatystów nie należy brać poważnie. Oni dobrze wiedzą, że na takie żądania żadną miarą ani ludowcy, ani Rusini, ani demokraci zgodzić się nie mogą. My ludowcy w szczególności pod żadnym warunkiem **nie możemy się zgodzić na rozbicie ludności wiejskiej na żadne kurje**, czy koła wyborcze. Gdyby nawet cała sprawa miała upaść, to rozbijać i różnić chłopów między sobą przez przywileje wyborcze pozwolić nie możemy. O tem wiedzą wszyscy całkiem dokładnie.

Również pod żadnym warunkiem nie **możemy pozwolić na uszczuplenie liczby głosów**, jakie obecnie ma kurja wiejska (74), ani na pogorszenie stosunku tej liczby głosów wiejskich w stosunku do liczby głosów innych kurji. Przeciwnie, musimy się stanowczo domagać dla ludności wiejskiej takiej liczby mandatów poselskich, jaka się im należy według liczby ludności wiejskiej, to znaczy, na każdych stu posłów w Sejmie powinno być chłopskich posłów 70 do 80, bo taki jest stosunek cyfr ludności.

Trzeba koniecznie, aby wszystek lud bacznie śledził wszystko, co się w tych czasach mówi i pisze o reformie wyborczej, bo ta sprawa jest w toku. Subkomitet permanencyjny zbierze się znów na dalsze obrady w ciągu kwietnia. Więc trzeba, aby się lud wypowiadał i czuwał.

Nasi posłowie Stapiński i Witos, zasiadający w subkomitecie, zrobią z pewnością wszystko możliwe, aby złemu zapobiedz, a dobremu dopomódz do zwycięstwa. Rozbiciu chłopów na kurje muszą **stanowczo przeszkodzić!**

Z rewolucyjnych dni.

Drugi odczyt mecenasa **Kulakowskiego** na temat „Bandytyzm i zdrada", zgromadził w sobotę wieczorem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego jeszcze liczniejszych, niż pierwszy, słuchaczy. Obok wybitnych osobistości naszego miasta i profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej przysłuchiwali się odczytowi bardzo licznie także robotnicy krakowscy.

Kataklizmy dziejowe — mówił prelegent — cały naród do dna zmącić muszą. Podczas wstrząśnień owych wypełzają zawsze na widownię męty społeczne wszelakiego gatunku, które stają się zaporą dla zwycięstwa rewolucji. Rozbójnictwo i bandytyzm rozwinęło się w wielkich rozmiarach podczas Wielkiej Rewolucji we Francji i z tą straszną plagą staczać musiano czas dłuższy zacięte boje.

Podobnie było i w Królestwie Polskiem.

Bandytyzm, który się tam szerzył po latach rewolucyjnych i trwa dotychczas jest dwojakiego źródła: wiejski i miejski. Bandytyzm wiejski jest rzeczą starą. W wielu miejscowościach Królestwa Polskiego są wsie, które złodziejskiemi nazywają sąsiedzi. Bandytyzm **wiejski** cieszy się opieką policji i czynowników, których wybitni przedstawiciele organizowali wprost napady rabunkowe na dwory i majątki polskie. Typowym takim opiekunem złodziei i bandytów był Zemlanicyn, naczelnik powiatu w gubernji Grodzieńskiej, którego później aresztowano i skazano na pozbawienie praw i 15 lat robót aresztanckich.

Podczas procesu, jaki mu wytoczono, wyszły na jaw niezwykłe szczegóły, świadczące wymownie, jakich szantażów dopuszczał się ten czynownik wobec księży i chłopów. Koniokrady korzystając z opieki policji, pobierali w kilku okolicach stały haracz od włościan i za to gwarantowali, że w całości ich konie zostawią. Kto się im nie okupił, tego dom puszczali z dymem.

Bandytyzm **miejski** jest wytworem nowym. Pisma warszawskie dopiero od roku 1890 przepełnione są narzekaniami na nożowników, mieszkających przeważnie w gminach podmiejskich. Nożowcom tym musieli się dla własnego bezpieczeństwa opłacać robotnicy, zatrudnieni w fabrykach w gminach podmiejskich. Policja patrzyła przez palce na ich łotrowstwa, a nawet im dopomagała. Powszechnie znaną jest rzeczą, iż naczelnik policji śledczej Sikorski, w Warszawie, był głównym wodzem złodziejskiej szajki.

Nadszedł strejk powszechny w styczniu 1905 roku.

W piątym dniu strejku stało się coś niezwykłego. Grupy podejrzanych ludzi zaczęły urządzać napady rabunkowe na sklepy w samem śródmieściu Warszawy. Kozacy i policja przypatrywała się temu spokojnie. Dopiero gdy zorganizowani robotnicy zaczęli temu przeciwdziałać, wojsko strzelało i dokonywało aresztowania nie nożowców, lecz robotników. Strejk się skończył. Rząd carski dopiął swego. Rzucił hańbę na ruch rewolucyjny, wypuściwszy z więzień całe bandy złodziei i rabusiów, którym sklepy kazał rabować i wszelakich dopuszczać się gwałtów.

Toteż organizacje bojowe postanowiły krwawy sprawić odwet bandytom. Poczęto ich tępić na przedmieściach nieubłaganie; bandyci chronili się więc do centrum miasta i tu wobec braku oporu ze strony sfer inteligentnych, poczęli operować i nowe napady urządzać.

Bandytom ułatwiał zadanie brak jakiejkolwiek akcji obronnej ze strony inteligencji, która zatraciła wszelkie pojęcie o oporze. Zdarzały się częste wypadki, że bandyci mimo, że byli zupełnie nieuzbrojeni, potrafili szerzyć terror i popłoch. Kilkakrotnie odebrano im broń, którą był... drewniany brauning lub dziecinne pistolety.

Pewien bandyta pofarbował sobie palce na czerwono i wpadł do pewnego sklepu w śródmieściu. Powstał tak wielki popłoch wśród kilku mężczyzn będących tam podówczas, że bez oporu oddali oni bandycie swoje pieniądze.

Nie należą również do rzadkości fakta, że kozacy na spółkę ze złodziejami dokonywali napadów rabunkowych po wsiach i dawali się dotkliwie wszystkim we znaki.

Następnie wykazał mecenas Kulakowski, jakie znaczenie miały napady na monopole, czyli rządowe składy wódki, organizowane przez P. P. S. Chodziło o rozbicie armji, która zamiast się ćwiczyć, musiała pilnować monopolów.

Drugą część swego odczytu poświęcił prelegent **zdradzie** podczas dni rewolucyjnych. Zadziwiająco mało znalazło się zdrajców, pomimo iż powieszono kilkuset ludzi, a skazano tysiące. Zaledwie ośmiu bojowców przeszło na żołd ochrany i stało się jej stałymi współpracownikami. Reszta oparła się pokusie carskich posiepaków i wzgardziła ich propozycją, by zdradzali swych towarzyszów. Na dowód przytoczył prelegent szereg przykładów bohaterskiego oporu przed pokusą do zdrady. Wstrząsające było zwłaszcza zachowanie się parobczaka wiejskiego Dudy, któremu w cytadeli brzytwą nacinano ciało, polewano rany spirytusem, zapalano go, i inne zadawano okropne katusze, a mimo wszystko nie przystał on do ochrany.

Materjał przyszłej Polski.

Trzeci swój wykład, który się odbył w poniedziałek, poświęcił prelegent rozpatrzeniu materjału przyszłej Polski. Roztrząsał więc kolejno udział wszystkich warstw społecznych w ostatnim ruchu rewolucyjnym w Królestwie Polskiem i wyciągał z zachowania się tych sfer odpowiednie na przyszłość wnioski. Zaczął od przedstawienia sławnych pochodów urządzanych z początku rewolucji przez różne klasy społeczne w Warszawie i wykazał ich znaczenie. Brała w nich udział szlachta, kapitaliści, inteligencja i klasa pracująca. Szlachta nie jest materjałem pod budowę przyszłej Polski, bo garstka jej zaledwie żyje tradycjami 63 roku i pielęgnuje rewolucyjne ideały. Nie są nim również kapitaliści i inteligencja, żyjąca więcej literaturą i teorją, zdala trzymając się od walk i zmagań codziennych. Klasa robocza, lud jedynie, który w rewolucji tylu tak wielkich wydał bohaterów, on jest jedynym materjałem, który będzie zaczynem przyszłej Polski niepodległej.

Odczyt trzeci i ostatni, prześliczny w formie i treści, nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Nocna rewizja w Warszawie.

Warszawa, 2 kwietnia 1910.

Wypracowany przez wiceprokuratora sądu okręgowego petersburskiego Bustę plan masowej rewizji u osób zostających w jakiejkolwiek styczności z intendanturą został przeprowadzony ubiegłej nocy przez senatora Neuhardta. Urzędnicy i osoby u których przeprowadzono rewizję, przeżywali chwile, podobne tym z czasów niedawnej, groźnej rewolucji, kiedy zbirowie moskiewscy wpadali do mieszkań i w sposób brutalny wyciągali ludzi z łóżek i prowadzili do aresztów. Rewizja senatorska tem się różniła, iż nie była zarządzona z motywów politycznych ale z powodu — że się tak wyrażę — uczciwości w spełnianiu obowiązku względnie wykrytego łapownictwa. Różnica ta polegała i na tem, iż z osobami, u których jawiły się komisje rewizyjne, obchodzili się urzędnicy grzecznie; w rezultacie nie aresztowano nikogo.

Już dawno przygotowywano plan rewizyjny. Przed kilku dniami otrzymali wszyscy sędziowie śledczy, ich pomocnicy i kandydaci do posad sądowych polecenie, by się z domu nie wydalali, gdyż mogą być powołani przez władze do stawienia się w sądzie nawet w porze nocnej. I rzeczywiście dostali we czwartek wezwanie do stawienia się o godz. 12 w nocy z piątku na sobotę do kancelarji prokuratora. Punktualnie o 12 przybył senator Neuhardt i powitawszy zebranych zaznaczył, iż z powodu nadużyć w zarządach intendantury w państwie rosyjskiem, w tej samej chwili w całem państwie od Wisły do Uralu należy przeprowadzić rewizję i przystąpić do tej akcji z całą sumiennością i stanowczością. Senator polecił zebranym, aby się udali do cyrkułów policyjnych, gdzie otrzymają opieczętowane koperty ze stosownymi adresami, wewnątrz zaś kopert będą odpowiednie wskazówki. Koperty należy rozpieczętować dopiero na miejscu rewizji. Do pomocy rewidentom dodana będzie liczna straż policyjna. W akcji rewizyjnej było uruchomionych około 150 osób. Grupa ta podzieliła się na części, na których czele stanęli członkowie komisji rewizyjnej. W kancelarjach cyrkułowych oddano im opieczętowane koperty. W instytucji nakazano im, aby starannie poszukiwali za dokumentami z przed lat pięciu; tak pouczeni urzędnicy wyruszyli na miasto.

Rewizje przeprowadzono przeważnie u dostawców, liwerantów i kupców pozostających w stosunkach handlowych z intendanturą dalej u 30 oficerów i urzędników zarządu intendantury, między innymi i u dwóch generałów.

Rewidenci zgromadzili wielki, kompromitujący materjał; w szczególności zabrali książki handlowe z lat 1905—1909 (kasowe, składowe, kopiowe — nawet bruljony), frachty, faktury, przekazy, książki czekowe; blocknotesy, korespondencję handlową; papiery rządowe, otrzymane z instytucji intendantury; bilety wizytowe i fotografje; klucze od kas ogniotrwałych i szaf, skrytek w biurkach i szafach, nadto szafki ukryte w ścianach. Przez cały czas trwania rewizji senator Neuhart przebywał w pokoju policmajstra i udzielał szczegółowych wskazówek urzędnikom, odbywającym rewizję. Materjał złożony został w kancelarji oberpolicmajstra.

Przeglądnięcie „zdobyczy" potrwa — zdaje się — kilka tygodni, poczem nastąpi dalsza akcja władz. *Zetka*

Zjazd mleczarski.

Przez dwa ostatnie dni świąteczne obradował w Krakowie Zjazd członków galicyjskiego Towarzystwa mleczarskiego w gmachu Tow. rolniczego przy placu Szczepańskim.

Na zjazd przybyli licznie delegaci Spółek mleczarskich i członkowie z różnych stron kraju, a także właściciele większych mleczarni. Między innymi brali udział w obradach pp.: Jan Bąk (Łęki Górne, pow. Pilzno); Stanisław Bomba (Lencze, pow. Wadowice); Strzyżewski Wojciech (Strzelce wielkie, pow. Brzesko); Izydor Feluś, prezes Spółki mleczarskiej w Rybny koło Krakowa; Antoni Stachowski jego zastępca; Jan Pytel, kasjer tejże Spółki; — na sali zauważyliśmy także kilku wybitnych działaczy w dziedzinie ekonomicznego podniesienia naszego włościaństwa, (pp.: Jan Tepper, nauczyciel z Rzeszowskiego; Ludwik Barański, dr Tad. Rylski i inni).

Pierwszy dzień zjazdu do południa wypełniły obrady dwóch sekcji: mleczarzy i serkarzy. Pierwsza pod przewodnictwem p. Józefa Mokrzyńskiego roztrząsała wszystkie środki, zmierzające do wydatniejszego rozwoju mleczarstwa w kraju; druga zaś obradowała nad sprawozdaniem, przedłożonem przez jej zarząd. Postanowiono urządzić w jesieni br. wystawę serów, która ma być przygotowaniem działu serowarskiego na wystawie rolniczej, odbyć się mającej w Krakowie w roku 1911.

W niedzielę popołudniu miała się odbyć zbiorowa wycieczka uczestników Zjazdu do Krzeszowic, celem zwiedzenia tamtejszego gospodarstwa mlecznego i Spółki mleczarskiej w Rybny. Wycieczka ta jednak z powodu różnych przeszkód nie doszła do skutku.

W drugim dniu Zjazdu odbyło się Walne zgromadzenie galicyjskiego Tow. mleczarskiego. Zagaił obrady prezes p. Edward Maurizio, witając uczestników i przedstawicieli Tow. rolniczego, prof. Juliana Nowaka i dra Pańkowskiego, i wskazując na doniosłość pracy nad rozwojem u nas mleczarstwa.

Sprawozdanie Zarządu, ogłoszone drukiem, zaznacza na wstępie, iż działalność Tow. z każdym rokiem coraz szersze zatacza kręgi i coraz większymi pochlubić się może rezultatami. Rok ubiegły odznacza się ruchliwością Zarządu w kierunku organizowania sekcji mleczarzy i serkarzy, Biura pośrednictwa pracy, oraz wycieczek o charakterze naukowym. Towarzystwo mleczarskie rozszerzyło swoją działalność także i na wschodnią część kraju, brało udział przez swych delegatów w ankiecie zwołanej do Lwowa przez Wydział krajowy, celem zastanowienia się nad sprawą organizacji akcji mleczarskiej, a także wysłało reprezentantów (pp: Maurizio i Barański) na IV. międzynarodowy Zjazd mleczarski w Budapeszcie.

Aby członkom Tow. dać możność poznania mleczarstwa krajowego i zagranicznego, organizował Wydział wycieczki zbiorowe. Wycieczek takich odbyło się dwie: jedna w czerwcu z. r. na Morawy, druga do Częstochowy, celem zapoznania się z przemysłem mleczarskim Królestwa Polskiego.

W rozprawach nad sprawozdaniem przemawiali: pp. Licznerski (Rzeszów), Smoliński, dr Rylski, Barański, Świszczowski i inni, poczem po wyczerpujących wyjaśnieniach ze strony prezesa p. Maurizio, sprawozdanie jednogłośnie przyjęto.

Na wniozek p. Dutkiewicza, prezesa komisji kontrolującej, uchwalono Wydziałowi absolutorjum i podziękowanie za wydatną pracę, poczem dokonano uzupełniającego wyboru jednego członka Wydziału w miejsce p. Bielikowicza. Wybrany został jednogłośnie p. Władysław Zamiara (Kraków).

Z kolei instruktor mleczarstwa p. Smoliński wygłosił sumiennie opracowany referat o rozwoju mleczarstwa w Królestwie Polskiem. Po ożywionej dyskusji i powzięciu szeregu uchwał dotyczących rozwoju Tow., zamknął przewodniczący p. Maurizio obrady Zjazdu, zachęcając uczestników do jak najusilniejszej pracy nad rozwojem mleczarstwa w kraju.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr miejski.

(**„Srebrne szczyty"** — sztuka w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego).

Temat nie nowy i nie przez Konczyńskiego w literaturze dramatycznej najlepiej opracowany. Główne to przecie ramy, w których tak fascjonująco obracają się postacie Przybyszewskiego — nie dalej, jak w „Godach życia" na tej samej scenie przyglądaliśmy się podobnym dziejom, tylko, że tamte kończyły się dramatem, u Konczyńskiego zaś zanosi się na dramat, ale kończy się melodramatycznie.

Niedobrane małżeństwa, nowe, po latach budzące się uczucia wiarołomstwa i ucieczki — aż do tego punktu wszystko to już było, tylko „co potem?" zastanawia jeszcze niejednego autora i o tem się pisze.

Przysięgę ze ślubnego kobierca łamie nierzadko mężczyzna, łamie ją i kobieta, dla silniejszych uczuć, dla pożaru namiętności — ale gdy pożar ugaśnie, staje przed oczyma otrzeźwiałego człowieka sumienie, obowiązek, krzywda wyrządzona.

I Konczyńskiego bohater dojść musiał do tego punktu świadomości swego kroku, który tam się załamał, a smutny bohater musiał się cofnąć w domowe zacisze, do żony i dzieci, co silniejszymi oplatają uściskami duszę ojcowską, niż wszelkie sploty rozszalałej na chwilę namiętności ku kochance. Prawo dziecka odzywa się głosem dominującym nadewszystkiem i tryumfuje.

Są dwie postacie w sztuce Konczyńskiego, którym dał ciało i... krew w każdym nerwie: cudza żona, porwana na „srebrne szczyty" i u końca z nich strącona — i jej zdradzony mąż. Charaktery konsekwentne, pełne, niemal wszechstronnie postanowione — tem łatwiejsze tedy mieli zadanie państwo: Solska-Kosiński, stwarzając doskonałe pod względem artystycznym typy (tylko u końca sztuki zbrakło p. Solskiej większej ekspresji w momentach dramatycznych).

Bohater Konczyńskiego: cudzy mąż wyszedł blado (z winy autora) — nie jesteśmy świadkami jego procesów psychologicznych, nie widzimy załamywań się duszy, walki w niej dwu potęg — jedynie tedy pełną wyrazu mimiką mógł ilustrować p. Weychert swoje niedopowiedziane słowa (bardzo często wypowiedziane, ale przez audytorjum niedosłyszane).

Otoczenie tych ludzi ma całą galerję typów najrozmaitszych; opuszczona żona (p. Arkawinówna), poeta (p. Leszczyński), zakopiańska plotkarka (p. Słubicka), młoda para (pp. Jarszewska-Stanisławski) — zagranych bez zarzutu, zwłaszcza pp. Leszczyński i Stanisławski dali oryginalne sylwetki. *włw.*

Teatr ludowy.

„Koziołki" — farsa w 3 aktach Hirschberga i Kratza).

Do szeregu wesołych wieczorów, jakie w Teatrze lud. spędzić można, przybyła nowa farsa, opierająca komiczne swe sytuacje na zastosowaniej w praktyce teorji o przeniesieniu krwi zwierząt w żyły ludzkie ze skutkiem temperamentowo wprost przeciwnym: wierzgającym koziołkiem staje się podtatusiały jegomość, odmłodniały tem wstrzyknięciem — a potulnym barankiem ognisty dawniej z papryką we krwi Węgier. Obu tym postaciom kazała spółka autorska wpleść się w takie koło wesołych scen i nieporozumień, że widz bawi się znakomicie tą teatralną historją i oklaskuje przedewszystkiem ukozołkowanego bohatera.

Grał go p. Turski z niezwykłym humorem i pomysłowością, dowodząc jeszcze raz, jak pożytecznym jest aktorem. Sierdzistym Węgrem był p. Poleński, jak zawsze znakomity.

Po za nimi wymienić należy p. Jarniński go, ożywiającego każdą swą, nawet najdrobniejszą rolę — p. Szarkowskiego, o bardzo dobrej masce i oryginalnej grze — pp. Heleńskiego, Szkudelskiego — panie: Kolman i Gajewską. Bardzo ładnie wyglądająca p. Górska z równie sympatyczną pokojóweczką p. Porecką nawet na drugiem przedstawieniu pokazały, jak djalog na scenie nie ma wyglądać — była to rozmowa jak z kamienia, między jednem zdaniem a drugiem upływało parę minut i wpierw się suflera słyszało, niż każdą z nich. P. Kowalski mógłby się też miarkować i nie skakać wciąż po scenie — rozmach taki był dobry u ekonoma starej daty, ale nie w każdej roli. O nienadającej się do mówionej roli p. Sobolównej szkoda wspominać. *włw.*

„Żywy dziennik".

Tajemnice gabinetów redakcyjnych są zazwyczaj atrakcją dla szerszej publiczności, dlatego też takiem powodzeniem cieszą się sztuki teatralne i utwory beletrystyczne z tego światka. Zdzierają zeń poniekąd zasłonę wieczory, na których poszczególne firmy literackie, mające coś mniej lub więcej wspólnego z dziennikarstwem, odczytują swoje rzeczy, przeznaczone do gazety. Tak powstaje „żywy dziennik", jedna z ostatnich produkcji na rynku przedsiębiorstw na cele dobroczynne, w której więcej od treści odczytywanego artykułu budzi zainteresowanie sama osoba prelegenta.

W organizowaniu tego rodzaju wieczorów przyjęto dwa sposoby: cała scenerja redakcyjna, albo też zwykły szereg kilku prelekcji. Pierwszy sposób ma na celu wywołanie złudzenia, że publiczność przygląda się rzeczywiście gdzieś przez jakąś dziurkę od klucza wewnętrznej pracy dziennikarskiej — nieodzowny jest tedy cały aparat redakcyjny z sakramentalnemi nożycami na czele, konieczne urządzenie na podjum lokalu redakcyjnego, porozdzielanie ról, a przedewszystkiem napisanie czegoś w guście fraszki scenicznej na ten temat i odegranie jej. Wymaga to większych przygotowań, ale też efekt jest znacznie większy — podczas gdy kiedyindziej na wieczorze prelegentów, z których jeden po drugim wygłasza swoją rzecz, musi się wywołać pewne znużenie wśród publiczności, zwłaszcza gdy ten i ów prelegent rznie np. artykuł wstępny w gadaniu na 3 kwadranse, w druku z jakich 500 wierszy, a nie widać metrampaża, któryby mu huknął za uchem: „za dużo skryptu!"

Niedzielny „żywy dziennik", urządzony na ten drugi sposób, miał też nieodłączne od tego braki. Mimo, iż zapowiedziany był afiszami, ułożonymi na wzór dziennika — był tylko zwykłym wieczorem autorów, zebranych pod wezwaniem konserwatywnego „Czasu". Zagajał hr. Stanisław Tarnowski apoteozą śp. namiestnika Potockiego,

„list z Krakowa“ pióra p. W. Noskowskiego odczytał p. Lekszycki, który też czytał „Nadesłane“ dr. Stępińskiego, kronikę *ex re* Wielkiego Krakowa wygłosił p. Sierosławski, dwie legendy o Jadwidze odczytał p. Rydel. Poza tem interesujące referaty wygłosili pp. dr. Ciechanowski na temat degenerowania rasy ludzkiej i dyr. Zawiliński o moralności dzisiejszej młodzieży. Najlepszą była satyryczna w każdym calu rzecz pana Bylickiego o hyperprodukcji muzykalności Krakowa, niepardonująca nikomu.

Kolonje wakacyjne zdobyły poważny dochód na swoje cele z tego wieczoru.

Z miasta.

Pogoda w ubiegłych dwu dniach świątecznych zmienną była jak kobieta... W niedzielę zabłysnęła słonkiem — w poniedziałek ranek miała piękny, ale nie upłynęło wiele czasu, a lunęła drobniutkiem deszczem, który jednak nie przeszkodził wcale spacerowiczom. Dziś znowu słońce świeci, choć na ziemi mokro i błotnisto.

„Głos Narodu“ przed kratkami sądowemi. Jutro stanie przed sądem przysięgłych odpowiedzialny redaktor „Głosu Narodu“ zaskarżony przez prof. Jana Motykę o obrazę czci. Rozprawa ta będzie jeszcze jednym z dowodów, jak bez najmniejszej przyczyny organ chrześcijańskiej miłości bliźniego napada na nic mu nie winnych ludzi, którzy mają tę śmiałość wyrażać się dość krytycznie o etyce „Głosu Narodu“.

Na praktykę do Czech. Podczas pierwszej wycieczki czeskiej do Królestwa nastąpiło porozumienie pomiędzy warszawskiem Stowarzyszeniem kupców polskich a przedstawicielami handlu czeskiego, w sprawie ułatwienia młodzieży polskiej praktyki handlowej w Czechach i młodzieży czeskiej — praktyki w Warszawie. Wymiana praktykantów odbyć się ma w końcu czerwca r. b., praktyka ma trwać miesięcy 3.

Warszawskie Stow. kupców polskich zamierza wysłać kilkunastu kandydatów. Całkowity koszt wycieczki obliczony został na 170 rb. od osoby. Śród wyjeżdżających znajdzie się garstka wychowańców wyższych kursów handlowych, którzy je w tym roku kończą. Niektórzy z wyjeżdżających jadą na koszt własny, inni nie posiadają na to żadnego funduszu. Tym Stowarzyszenie kupców pragnie wydawać zapomogi, a że posiada na ten cel zaledwie 400 rb., zatem zwróciło się do szerokiego ogółu kupców z prośbą o pomoc. Jednocześnie zarząd Stowarzyszenia zajęty jest wyszukaniem praktyki handlowej dla mającej przybyć do nas młodzieży czeskiej.

To w Warszawie — a u nas? przecież Krakowskie kupiectwo nawiązało jakieś stosunki z Czechami.

Obchód grunwaldzki. Dyr. Nowowiejski rozesłał pismo do różnych instytucji muzycznych w kraju z prośbą o współudział w uroczystości odsłonięcia pomnika Jagiełły. Prosząc o podanie ilości członków (ile głosów i jakie?), donosi to pismo, że generalna próba odbędzie się 14 lipca o godzinie 5 po południu w sali Starego Teatru. Program obejmuje: „Boga Rodzica“ na chór unisono z orkiestrą i „Hymn Grunwaldzki“ na chór 4-ro głosowy z orkiestrą. Dyr. Nowowiejski oczekuje odpowiedzi najdalej do dnia 15 kwietnia. Nuty prześle po otrzymaniu definitywnego zawiadomienia.

Z Sokoła. Tegoroczny Zlot Sokołów zgromadzi w Krakowie do czterech tysięcy druhów ćwiczących i co najmniej tyle członków niećwiczących. Poza kwaterami gromadnemi potrzeba więc będzie dla pań i gości (Sokoli czescy, chorwaccy i t. d.) wielkiej ilości mieszkań prywatnych. Dlatego też Wydział Sokoła wzywa wszystkich druhów, by zgłaszali jak najprędzej, ilu gości (kobiet czy mężczyzn) mogliby u siebie pomieścić, a nadto by w kołach swych znajomych, starali się usilnie o pozyskanie odpowiednich mieszkań i se również w Towarzystwie zgłosili.

Święcone wielkanocne odbyło się onegdaj w Klubie pocztowym wraz z uroczystością wręczenia dyplomu honorowego członka jednemu z założycieli Klubu, p. Młodzianowskiemu. Poświęcenia uczty wielkanocnej dokonał ks. Foryś, który w swej podniosłej mowie, wskazał na ideały, jakimi powinien kierować się urzędnik — Polak. Za to wzniosłe przemówienie podziękował serdecznie p. radca Biliński, wznosząc toast na cześć duchowieństwa, poczem przemówił imieniem Wydziału sekretarz Klubu p. Krudowski, toastując w ręce p. Bilińskiego i Dawidowskiego. P. radca Biliński podniosłszy wytężającą pracę członków Wydziału na rzecz Klubu, wzniósł toast na cześć tego wydziału w ręce prezesa Smoleńskiego. Zdrowie pań w dowcipnie wierszowanym toaście wzniósł w ręce Prezesowej p Smoleńskiej p. radca miejski Gadomski z Podgórza.

Następnie dokonano uroczystego wręczenia dyplomu honorowego członka, wielce zasłużonemu członkowi założycielowi Klubu p. Adamowi Młodzianowskiemu. Na świątecznie zielenią przystrojoną estradę wprowadzili p. Młodzianowskiego pp. nadzarządca Hićkiewicz i członek honorowy Klubu kontrolor König.

Prezes p. Smoleński w otoczeniu całego Wydziału powitał ulubieńca Klubu serdeczną przemową. Sekretarz Klubu p. Krudowski odczytał treść dyplomu w średniowiecznej mowie polskiej skoncypowanego, dużą ilość telegramów i listów gratulacyjnych od rodziny, przyjaciół i kolegów. P. Młodzianowski wzruszony do głębi podziękował za to najwyższe odznaczenie jakie Klub posiada. Uroczystość skończyła się przemówieniem i wręczeniem bukietów przez pp. Christofori i Studzińską. Dyplom w stylu gotyckim artystycznie wykonany został przez artystę malarza p. Erwina Czerwenkę a oprawiony również w stylu gotyckim, w pracowni introligatorskiej p. Roberta Jahody.

Święcone u rękodzielników. W poniedziałek po południu urządził Zarząd „G w i a z d y“ we własnym lokalu uroczystość „święconego“, która zgromadziła nader liczne grono członków z rodzinami i zaproszonych gości. Poświęcenia darów bożych dokonał ks. dr. Hanuszek, kapelan stowarzyszenia, poczem zasiedli wszyscy do suto zastawionych stołów. Honorowe miejsca zajęli: ks. dr. Hanuszek, nadinspektor kolejowy dr. Ignacy Wróbel, mecenas dr. Bardel i poseł Petelenz. Wśród tej uroczystości wygłoszono szereg mów, owianych szczerym patrjotyzmem i pełnych głębszych niejednokrotnie myśli. Pierwszy mówił ks. dr. Hanuszek. poczem prezes „Gwiazdy“ p. Bujas dziękował za tak liczne przybycie i wzniósł na cześć gości toast w ręce dra Wróbla. Ze znaną swadą oratorską wskazał dr. Wróbel na potrzebę zgody i jedności w narodzie i na dziejowe znaczenie, stanu rękodzielniczego, który wydał Kilińskiego i tylu innych bohaterów. Kończąc wzniósł mowca toast na cześć rękodzielników w ręce prezesa Bujasa. Dalsze toasty wznosili pp. wiceprezes Zając, Biegański, poseł Petelenz, prezes Bujas i mecenas dr. Bardel, który w podniosłem przemówieniu przyjętem serdecznie przez wszystkich, dał wyraz zapatrywaniu, że tylko przez zgodne wszystkich współdziałanie dla narodu naszego jaśniejsza zaświtać może dola. Trzeba jednak nictylko podczas uroczystości głosić piękne hasła, lecz także i w życiu codziennem według haseł tych postępować. Staropolskiem „kochajmy się“ zakończył mecenas Bardel swoją mowę, którą hucznie oklaskiwano.

W końcu odczytano szereg depesz i pism od „Gwiazd“ prowincjonalnych, poczem na wniosek prezesa Bujasa wysłano telegram dziękczynny do ks. biskupa Bandurskiego we Lwowie, niestrudzonego orędownika „Gwiazdy“ z podpisami wszystkich uczestników uroczystości. Cała ta uroczystość odbyła się w bardzo poważnym i serdecznym nastroju, to też w pamięci wszystkich uczestników zapisze się ona trwałem i niezatartem wspomnieniem.

Z teatru miejskiego. Ostatnia nowość repertuaru „Srebrne szczyty“, komedja T. Kończyńskiego, grana będzie dziś i w piątek. We środę wznowienie świetnej komedji Fredry „Pan Geldhab“, we czwartek „Wielki Fryderyk“ Nowaczyńskiego.

Ze względu na liczne spóźniania się publiczności do teatru, dyrekcja teatru miejskiego ponawia przypomnienie, iż z chwilą rozpoczęcia się aktów drzwi od sali widzów bywają zamykane. Zarząd teatru nie mogąc odstąpić od przyjętej zasady, uprasza publiczność. by zechciała przestrzegać punktualności o ile nie chce być narażoną na przykrość wyczekiwania na korytarzach teatru.

Teatr ludowy. Melodyjna i efektowna operetka „Lalka“ daną będzie dziś na ogólne życzenie. Jadwiga Brzozowska, niezrównana w roli Alezji, budzi wielkie zainteresowanie swoją piękną dykcją i śpiewem. Maximusa odśpiewa prof. Issakowicz. W akcie II gim taniec hiszpański odtańczy p. Helena Górska. We środę powtórzone będą „Koziołki“, a we czwartek „Czarodziej z nad Nilu“. Odbywają się próby z senzacyjnej nowości, która obiegła wszystkie sceny Europy. Jest nią „Katastrofa kolejowa“ Eberharda-Müllera w tłómaczeniu dra Eichenbauma. Próbami kieruje dyr. Rygier, który objął w tej sztuce główną rolę (maszynista Klausen). Premjera w piątek.

Zebranie ogrodników. W sali związkowej przy ul. Szpitalnej l. 18. odbędzie się w niedzielę 10 b. m. o godz. 3 popoł. miesięczne zebranie ogrodników i pomocników ogrodniczych. — Wypożyczulnia książek fachowych otwarta jest dla członków w tymże lokalu w każdą sobotę od 7 do 8 wieczór i w niedzielę od 12 do 2 w południe.

Z Tow. balneologicznego. VI. Walne Zgromadzenie Polskiego Tow. Balneologicznego odbędzie się w domu Tow. lekarskiego ul. Radziwiłłowska w dniu 8 b. m. o godz. 5 popołudniu. Posiedzenie Wydziału Tow. odbędzie się tego samego dnia i w tej samej sali o godz. 4-tej po poł.

Matche footballowe. Dnia 3. i 4 bm. tj. w niedzielę i w poniedziałek rozegrały „Wisła“ i „Cracovia“ matche z „Ostravskym Teamem“ z Morawskiej Ostrawy. Matche te nie były nawet ogłoszone, bo Czesi zjechali do Krakowa niespodziewanie w niedzielę rano.

Drużyna czeska posiadała bardzo dobre tyły, choć jej napad pozostawiał wiele do życzenia. Szczególnie wyróżnił się bramkarz p. Hückel. W pierwszy dzień „Wisła“ odnosi nad czeskimi gośćmi zwycięstwo w stosunku 1 : 0, w drugi dzień „Cracovia“, która po raz pierwszy występowała w nowym składzie, pobiła „Team“ 10 : 0. Zwycięstwo „Cracovii“ było bardzo lekkie a napad jej poprostu bawił się z przeciwnikami.

Publiczne zapytanie do Redakcji „Nowin“. Na święta Bożego Narodzenia „Nowiny“ ogłosiły łamigłówki do rozwiązania z 30 nagrodami. Pierwsza nagroda w kwocie 50 koron w złocie, cztery następne nagrody wynoszą każda po 10 koron, dwadzieścia pięć innych nagród stanowią cenne książki. Wynik losowania ogłoszony miał być 15 stycznia br.; dziś już rozpoczyna się czwarty miesiąc a pomimo że trzy razy były zapytane „Nowiny“, kiedy nastąpi losowanie i ogłoszone, do dziś dnia żadnej odpowiedzi nie była łaskawa dać Redakcja „Nowin“. Ostatnie zapytanie było wprost do p. Szczepańskiego. Ponieważ jestem czytelnikiem od pierwszego roku założenia „Nowin“ i „Gazety Powszechnej“, przeto proszę Szanowną Redakcję o publiczne zapytanie w swoim dzienniku, czy będzie kiedy i w którym roku ogłoszone losowanie, gdyż moje zapytania nie mogą trafić do „Nowin“, ale pieniądze zawsze trafią... *St. B.*

Nowa kawiarnia w hotelu Saskim. Obok nowej wykwintnej dużej sali rastauracyjnej i złączonych z nią gabinetów, otwarł p. Jakób Sichel w hotelu Saskim nową kawiarnię. Lokal kawiarni obejmuje 5 dużych salonów, urządzonych ze smakiem i wygodą. Sale kawiarni mają dużo powietrza i światła; każda zaopatrzona jest w osobną wentylację. Urządzenie kawiarni wytworne, oświetlenie elektryczne. W odpowiednio urządzonych salach ustawiono dwa bilardy najnowszego systemu Seyfartha. Właściciel, wykształcony w najlepszych zakładach krajowych i zagranicznych, dołożył starań, aby nowa kawiarnia dostarczała wybornej kawy z najlepszą śmietanką, znakomitej herbaty, czekolady, chłodników, ciast, słowem wszelkich artykułów, wchodzących w zakres pierwszorzędnej kawiarni. Połączenie restauracji z kawiarnią jest bardzo dobrym pomysłem i dla publiczności nader dogodnym.

Kadencja kwietniowa rozpraw przed Sądem przysięgłych zaczęła się już w ubiegłym tygodniu. Na sobotniej rozprawie przeciw Franciszkowi Kusinie, oskarżonemu o zabójstwo i ciężkie uszkodzenie ciała, po wywodach stron skazano obwinionego na trzy lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

We środę 6 bm. odbędzie się rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Głosu Narodu“ o obrazę czci; 7 kwietnia przeciw Kajetanowi Kołosiowi o sprzeniewierzenie; 8 kwietnia przeciw St. Kraszewskiemu o oszczerstwo; 9 kwietnia przeciw Wojciechowi Dylągowi o kradzież; 13 kwietnia przeciw Józefowi Gutowskiemu o obrazę czci. W dniach 14 i 15 bm. toczyć się będzie rozprawa przeciw Szymonowi Natowiczowi o oszustwo. Dalsze rozprawy tej kadencji ogłoszone będą później.

Buta prusacka. Piszą nam:

W sobotę rano 2 b. m. o 5-tej przyjechało do Krakowa z Tarnobrzega trzech panów i chcąc doczekać białego dnia i pokrzepić się herbatą wstąpili do kawiarni Rozenstocka, jednej jedynej w tym czasie otwartej. Zajęli miejsce pijąc herbatę i cicho z sobą rozmawiali, gdy wtem bez żadnego powodu z ich strony przystąpił do jednego z nich jakiś gruby agent Niemiec i widocznie szukając zaczepki, zarzucił mu, że go „fiksuje“. Gdy ów zaczepiony grzecznie odpowiedział po polsku, że go wcale nie zna i nawet na niego nie patrzył, Niemiec wpadł w furję i głośno wobec wielu tam znajdujących się gości odpowiedział po niemiecku: „Pan musisz po niemiecku mi odpowiadać, kiedy ja do pana w tym języku mówię“. Panowie ci następnie usunęli się do drugiego pokoju, nie chcąc robić awantur nocnych i dzięki ich taktowi skończyło się na niczem.

Znamiennem jest panoszenie się w Krakowie obcokrajowców, którzy brutalnie wymagają od nas Polaków, aby do nich mówić ich językiem podczas gdy oni przybysze do nas winni się stosować boć z nas żyją, a my w swojej ziemi! *K. T.*

Za oszustwa asenterunkowe aresztowała policja 63-letniego Szymona Mahlera, 35 letniego Wolfa Hirscha Feila i Izraela Kartagenera 53-letniego, którzy od dłuższego czasu wykręcali od wojska popisowych żydków, wyłudzając od nich znaczniejsze kwoty.

Amator przyrządów gimnastycznych. Kazimierz Goebel, 18-letni terminator lakierniczy włamał się na

boisko Sokoła na Błoniach i skradł różne przyrządy gimnastyczne. Policja aresztowała go i osadziła w areszcie „pod telegrafem".

Świąteczne bójki. Ostatnie dwa dni świąt obfitowały znowu w mnóstwo awantur i krwawych bójek, bez których żadne święto w Krakowie się nie obejdzie. W niedzielę został ciężko pobity przez żołnierza Józef Kanbal, 62-letni rysownik na ul. Józefa. Wkrótce potem na ul. Dietlowskiej otrzymał kilka ran ciętych od jakiegoś nożownika Franciszek Śliwa, 29-letni monter wodociągowy. Wczoraj pobili ciężko i poranili przyjaciele St. Pietronczyka i Wł. Mikołajskiego. We wszstkich tych wypadkach interwenjowało Pogotowie ratunkowe.

Pobiła męża i uciekła z kochankiem. Walerja Tarkowska z Dębnik (Rynek 11) poturbowała onegdaj tak dotkliwie swego małżonka Jana, że biedak musiał szukać opatrzenia na pogotowiu ratunkowem. Walercią zaś uciekła ze swym adoratorem Kazkiem Koltonem w niewiadomym kierunku. Policja przyszła z pomocą nieszczęśliwemu małżonkowi i wdrożyła za zbiegłą połowicą poszukiwania.

Sprawozdanie Pogotowia ratunkowego w marcu b. r. było Pogotowie wzywane 492 razy z tego: przez osoby prywatne 409, władze policyjne 61, instytucje 22. Udzielono pomocy na stacji 261, poza stacją 231. Wyjazdów było 227, w porze dziennaj 371, nocnej 121. Poszkodowanych było: mężczyzn 302, kobiet 159, dzieci 28. Z tej liczby przypada na: przypadki wewnętrzne 67, przypadki chirurgiczne 299, zamachy samobójcze 12, porody i poronienia 13, cierpienia umysłowe 6, symulacja 1, skonstatowano śmierć 6, fałszywe alarmy 3, przewieziono chorych 85. Od początku r. 1910 1300 a od założenia Tow. 6 czerwca 1891 56.478 razy.

W Antwerpji odbędzie się z początkiem sierpnia b. r. kongres w sprawie wolnego handlu, zainicjowanego przez londyński „Cobden Club". Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Zniżki na parowcach. Kraj. Związek turystyczny donosi, iż członkowie jego uprawnieni są do korzystania z 20% zniżki cen jazdy I. i II. klasą na parowcach Lloydu austr., na liniach dalmatyńskich i linji Trjest-Wenecja, za okazaniem karty legitymacyjnej Związku, ważnej na rok 1910.

Zmiana lokalu „Esperanta". Czyniąc zadość życzeniom Walnego Zgromadzenia Wydział Tow. „Esperanto" wynajął z dniem 1 bm. przy ulicy Szczepańskiej l. 7, II p. osobny, zupełnie niezależny lokal z osobnem wejściem — prócz tego w razie potrzeby może mieć do dyspozycji więcej ubikacji i salę. Korzystając z tego, by dać możność swym członkom korzystania swobodnie z konwersacji i czytelni, Towarzystwo zamierza urządzać stałe zebrania i odczyty, zaś w porze letniej wycieczki. By zaś przekonać ogół, że „Esperanto" brzmi równie zrozumiale w ustach innych narodowości, czyni Towarzystwo starania celem pozyskania zagranicznych prelegentów, którzy od czasu do czasu mogliby wygłaszać w Towarzystwie odczyty po esperancku. Pierwszy taki odczyt wygłosi już w bieżącym miesiącu inżynier Tarnow z Hannoweru na temat podróży do Waszyngtonu. Odczyt ten ilustrowany będzie mnóstwem obrazów świetlnych. Dzień odczytu podany zostanie później.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Srebrne szczyty	Lalka
Środa	Pan Geldhab	Koziołki
Czwartek	Wielki Fryderyk	Czarodz. z nad N.
Piątek	Srebrne szczyty	Katastrofa kolej.
Sobota	Koncert	Katastrofa kolej.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Wesele Fonsia
Niedz. wieczór	Koncert	Katastrofa kolej.

Podgórze.

Ciężkie pobicie. Zarządca dóbr Płaszowa p. Feluś został w sobotę po południu bardzo ciężko pobity przez robotników dworskich tak, że do dziś dnia leży bez przytomności i walczy ze śmiercią. Wypadek ten miał następujący przebieg: Jan Lizak z dwoma synami Michałem i Władysławem oraz Piotr Czernik czyścili konie i śpiewali, ponieważ przedtem trochę sobie podpili. Przyszedł wtedy do stajni zarządca z polowym i zabronił im śpiewać, a jednego uderzył w twarz. Robotnicy przybrali groźną postawę i rzucili się na polowego, zarządca zaś pobiegł do domu po rewolwer. Wróciwszy, począł robotników tłuc po głowach rewolwerem. Wtedy ci porwali za widły i uderzyli go kilka razy w głowę, przyczem zarządca doznał załamania czaszki i padł bez przytomności na ziemię. Wezwano lekarza, który go opatrzył, a sprawcy zostali przez żandarmerję aresztowani i odstawieni do więzienia sądu powiatowego.

Śmierć na plantach. Malarz pokojowy Roman Wójcik, liczący 67 lat spadł w piątek z drabiny, przyczem doznał wewnętrznego wstrząśnienia. Wróciwszy od pracy do domu, położył się do łóżka i do dziś dnia łżeał chory. Ponieważ dziś rano zrobiło mu się gorzej, ubrał się, aby się udać do szpitala. Prowadziła go żona. Gdy już wychodzili z plant, uczuł Wójcik silne boleści i usiadł na ławce, gdzie wkrótce wyzionął ducha. Po skonstatowaniu śmierci, przewieziono zwłoki do kostnicy na cmentarzu miejskim.

Samobójstwo z obawy przed suchotami. Jan Jedlina, 32-letni robotnik zamieszkały przy ul. Rydlówka 11, od dłuższego już czasu cierpiał na chorobę płuc; groziły mu suchoty. W sobotę zrana był u niego ksiądz, który go zaopatrzył na drogę wieczności a po południu odwiedził go dr Kapelner i zapisał lekarstwo. Żona chorego pospieszyła natychmiast do apteki, a przy chorym zostawiła swoją sąsiadkę. Kiedy i ta się wydaliła, Jedlina ubrał się i miał jeszcze tyle siły, że dowlókł się do rzeczki Wilgi za cegielnią Prochowników i tu się utopił. Po niedługim czasie wróciła żona do domu, a nie znalazłszy chorego, poczęła go szukać po domach sąsiadów. Lecz zniknął bez śladu. Dopiero nad wieczorem znaleźli robotnicy z cegielni zimne już zwłoki topielca.

Z bruku krakowskiego.

Przygoda w tramwaju.

W pewnem tutejszem eleganckiem towarzystwie najstarszy ze starych kawalerów rozpoczął opowiadanie swoje temi słowy:

— Założyliśmy niedawno nowe stowarzyszenie: „Liga narodowa do wprowadzenia w życie staropolskiej galanterji".

Nie możemy patrzeć obojętnie, jak jakiś pan potrąca damę, wskakuje przed nią do tramwaju, ani też jak inny w czasie deszczu stoi pod parasolem, podczas gdy o kilka kroków od niego dama moknie na deszczu dlatego, iż zapomniała parasola w domu. W takich razach nasz statut nakazuje nie ofiarowanie parasola damie, gdyż taka usłużność bywa często źle zrozumianą i źle przyjętą; należy tylko zamknąć swój parasol do chwili, aż dama znajdzie sobie schronienie, albo deszcz przestanie padać. Czy można patrzeć obojętnie na skandal, spotykany codziennie, gdy pan jakiś siedzi sobie wygodnie w obecności stojącej damy?

Na ostatniem ogólnem zebraniu naszej „Ligi", która posiada już ośmnastu członków, postanowiono rozpocząć reformę obyczajów za pomocą dobrego przykładu. Ja zobowiązałem się jeździć sześć razy dziennie tramwajem od Podgórza do Parku krakowskiego, kolega mój zamierzył szerzyć wytworne obyczaje na linji dworzec-Podgórze, inny znowy na linji Długa-Zwierzyniec, inny w drodze do Parku Jordana — wszyscy razem utworzyliśmy grupę wychowawców podróżujących, poza nami byli jeszcze rycerze przygodni, przebiegający na chybił trafił ulice Krakowa i poszukujący możności oddania damom drobnej usługi. Oni to odpędzali psy, które zabiegały drogę damom, wstrzymywali nadjeżdżające powozy, podnosili różne drobiazgi opuszczone przez damy; i mieliśmy nadzieję, że tym sposobem przyczynimy się do odrodzenia obyczajów, których wyzbyliśmy się całkowicie.

Nasze apostolstwo napotyka tysiące trudności; codziennie w czasie mojej sześciogodzinnej podróży jestem stale narażony na szyderstwa i sarkazmy; nawet damy nie zawsze oceniają odpowiednio moją uprzejmość i nie okazują należnej mi wdzięczności, najczęściej tłómaczą ją sobie fałszywie, którym, zdarzało mi się nieraz ofiarować damie miejsce, którym już nie rozporządzałem wcale, gdyż jakiś pan zajął je, zanim zdołałem zaprosić damę.

Ale obok przykrości miewamy też chwile wielkiego zadowolenia. Onegdaj przeżyłem jeden z najpiękniejszych dni mego życia! Koło Parku krakowskiego jakiś młody człowiek wszedł śpiesznie do tramwaju i zajął tam jedyne wolne miejsce, lecz gdy go skarciłem surowem spojrzeniem, cofnął się nieśmiało i ustąpił miejsca młodej osobie, która jednocześnie z nim wsiadła do tramwaju, zbliżyłem się do niego i głośno wobec wszystkich pochwaliłem jego uprzejmość.

— Ależ to moja przyjaciółka! — odrzekł młodzieniec.

— Tem lepiej! Zwykle najmniej uprzejmi bywamy dla kobiet, z któremi jesteśmy w poufałej zażyłości — przy tych słowach przypiąłem mu do klapy tużurka znak naszej „Ligi".

Wczoraj zdarzył mi się wypadek, który zamierzam wam opowiedzieć, będzie on stanowił epokę w rocznikach naszego stowarzyszenia. Jechałem, jak zwykle, swoją linją. Wszystkie miejsca były zajęte, na ławce obok mnie siedziało trzech panów, w przejściu stało kilka dam, nie mogąc znaleźć miejsca. Jechaliśmy już z dziesięć minut, a ja wciąż obmyślałem, jakim sposobem mógłbym zdobyć miejsca dla pań stojących. W takich razach należy działać z taktem, delikatnością i przezornością; na razie sądziłem, iż może ci panowie sami domyślą się i damom miejsca ustąpią. Widząc jednak, że żaden z nich nie myśli ruszyć się z miejsca, zmuszony byłem wziąć czynny udział w tej sprawie. Upatrywałem wśród stojących dam, do której najpierw chciałbym się zwrócić z uprzejmą propozycją. Spostrzegłem dwie starsze panie, którym przed innemi należało okazać rycerską grzeczność.

Na przystanku w Rynku koło Brzeziny weszło do wagonu kilku nowych podróżnych, a między nimi młoda kobieta, na nią odrazu zwróciłem uwagę, jako na przedmiot mej wyrafinowanej elegancji; wstałem, zdjąłem kapelusz, a schylając się przed nią o ile na to pozwalał ścisk, panujący w tramwaju i rzekłem:

— Może szanowna pani zechce łaskawie zająć moje miejsce?

Uśmiechnęła się czarująco, skłoniła głowę i zajęła owo miejsce, które jej wskazałem. Wszystkich oczy zwróciły się w naszą stronę. Widocznie podziwiano moją wytworność; postanowiłem tedy mianować tę śliczną osobę członkiem naszego stowarzyszenia. Chcąc ozdobić jej pierś znakiem naszej „Ligi", podniosłem rękę do jej biustu. W tejże chwili jakiś pan, którego dotąd nie zauważyłem, zbliżył się do mnie i schwycił mnie za rękę.

— Zostaw żonę moją w spokoju — krzyknął — ośle jeden, albo cię wyrzucę z tramwaju!

Kapelusz spadł mi z głowy przy brutalnem pchnięciu, oddałbym pewnie pięknem za nadobne, ale piękne oczy jego towarzyszki zwróciły się ku mnie z błagalną prośbą, a ponieważ wyznaję zasadę, iż nie należy odmawiać prośbie kobiety, wyskoczyłem z tramwaju zaraz na A-B, nie obejrzawszy się nawet za śliczną damą.

STRZYŻOW

Zabity przez konia. Gospodarz Jan Ziobro z Godowej kupił 6 tygodni temu, bardzo narowistego konia za 250 kor. Gdy we Wielki piątek wszedł do stajni, by konia nakarmić — ognisty rumak tak silnie uderzył swego chlebodawcę w okolicę brzucha, że aż jelita nieszczęśliwemu gospodarzowi wyszły na wierzch. Ziobro w okrutnych męczarniach zakończył nazajutrz życie — a zrozpaczona żona zamiast świąt sprawiać musiała pogrzeb.

Wypadek z bronią. W poniedziałek wielkanocny w Szufrażowej pojechał nauczyciel Wojtowicz do kościoła — młodszy jego brat, kilkunastoletni chłopak, wyjął pistolet nabity z biurka i z żartów strzelił przez okno do stojącego na dworze rówieśnika. Kula musnęła chłopca koło twarzy, nie raniąc go ciężko.

Zastrzelił brata. W Wielki czwartek — ośmioletni chłopak Stanisław Wilk we Wysokiej, korzystając z nieobecności rodziców — wyjął z ukrycia nabity rewolwer i nie wiedząc, że broń może wypalić, począł z żartów mierzyć do swego cioteczngo brata 12 letniego Władysława Mularza. Chłopczyna mimowoli pociągnął za cyngiel — rewolwer wystrzelił — a kula ugodziła śmiertelnie malca, raniąc go w łopatkę. Nazajutrz pojechał dr Taub, lecz mimo skrzętnych usiłowań nie mógł wyjąć kuli, która głęboko w ciele ugrzęzła. Stroskany ojciec odwiózł syna w święta do szpitala do Krosna, gdzie biedny chłopak walczy do dziś dnia ze śmiercią; mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. *G. m.*

Mościska

Magistrat a szynki. Rok 1910, w którym astronomowie przepowiadają koniec świata — będzie napewno końcem rządów dyktatorów propinacyjnych. Odruch anti-propinacyjny i anti-szynkowy znalazł i w naszem mieście należyty oddźwięk u ludzi, którzy zrozumieli, jakie piętno hańby i demoralizacji wywiera na nasze społeczeństwo plaga alkoholowa. Tylko wyjątek stanowi tu sławetny magistrat, który uznał, że na 5.000 i coś mieszkańców za mało było 26 szynków i postanowił uszczęśliwić miasto 30-ma szynkami. Lecz nie długo trwała radość magistracko-szynkarska, bo tutejsze Starostwo (z uznaniem wymienić należy tu nazwisko starosty p. Podwińskiego) mimo różnych zabiegów interesowanych szynkarzy, oparło się na ustawie i ograniczyło ilość koncesji na 12. Toteż popłoch w mieście między szynkarzami jest ogromny.

Życie towarzyskie tu dzieli się na kasty; arystokratyczna inteligencja gromadzi się licznie w kasynie najchętniej koło zielonych stolików, a tylko maluczcy podtrzymują ćwiczeniami na zlot ruch w tut. „Sokole". Zbliża się termin Walnego zgromadzenia „Sokoła" i tam znowu po roku ujrzymy tych prawdziwych druhów, którzy będą pleść koszałki-opałki nad podniesieniem ducha w „Sokole" — a potem zwiną ogon pod siebie, życie zaś w „Sokole" potoczy się dawnym trybem, gdzie przeciętna frekwencja członków ogranicza się do 5 na 80 wszystkich członków.

Brak mieszkań mimo, że w mieście mamy dwie cegielnie, daje się dotkliwie odczuwać dla urzędników, którzy muszą przepłacać wilgotne pomieszkania.

Brudy miejskie. Miasto już z natury niezdrowe, bo malaryczne słynie z nieczystości, a formalną gnojarnią jest sam rynek. Dziesiątki fur gromadzi się codziennie na rynku, a dzierżawca gnoju miejskiego p. fizyk powiatowy dr Lebedowicz zaledwie kilka razy do roku każe gnój uprzątać. Mamy jednak nadzieję, że obecny starosta, który okazuje wiele dobrych chęci, postara się, aby i Mościska nabrały z czasem bodaj pozoru schludnego powiatowego miasta.

Edyl.

Elektryka — wykrywcą zbrodniarzy.

Brzesko 4 kwietnia.

Po kilkuletnich nieudałych staraniach zarządu rady miejskiej, skierowanych do tutejszego marszałka powiatowego p. Jana Götza, aby tenże z gminą wszedł w układy i za stosownem wynagrodzeniem zechciał udzielić miastu oświetlenia elektrycznego, jakie zaprowadził już dawno w swoim browarze w Okocimie. Rada miejska zrezygnowawszy z elektryki, choć tak łatwo przy jakiej takiej dobrej woli p. Götza mogła by ją posiąść, postanowiła zamówić latarnie naftowo-łukowe i rozpisała w tym celu konkurs na oferty.

Zgłosiła się firma krajowa Towarnickiego ze Lwowa a jej ajent Druganowski w dniu 1 bm. na próbę ustawił jedną lampę łukową systemu „Sihar'a" na rynku w Brzesku.

I wnet skutki dobrego oświetlenia odczuli mieszkańcy, bo oto tego samego dnia koło północy zoczył stróż nocny, który z powodu jasnego światła nie mógł — jak zwykle — oddać się swobodnie drzemce, w bocznej ulicy obok rynku, gdzie jeszcze promienie nowego światła dochodziły, dwóch opryszków jadących do Prus na robotę, którzy dobywali się do sklepików w celach podejrzanych, a pewnie zaopatrzenia się w prowianty na drogę.

W poczuciu swego obowiązku stróż nocny zaszedł ich z tyłu i zdołał uchwycić jednego, lecz drugi ujął się za swym kolegą i stróża poczęstował laską w głowę. Mimo silnego razu nie wypuścił zbrodniarza dozorca nocny, tylko zawołał na drugiego stróża a kiedy ten przybiegł i chciał owego kolegę przytrzymać, tenże nożem ugodził go tak silnie w głowę, że biedny stróż nocny walczy obecnie między życiem a śmiercią.

Na krzyk rannych zjawił się policjant miejski który też z okazji nowego oświetlenia pilniej czuwał i ujął zbrodniarzy, odprowadzając do aresztów sądowych.

Czyn tych śmiałków stanowić będzie zbieg kilku zbrodni a mianowicie: zbrodnie usiłowanej kradzieży o paru kwalifikacjach ze względu na to, że było ich dwóch i dobywali się do miejsca zamkniętego a schwytani na gorącym uczynku, czynnie targnęli się na człowieka, który ich złapał, a nadto dopuścili się zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i zbrodni gwałtu publicznego, rzucając się na organ bezpieczeństwa. *J.*

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Dalszy ciąg rozprawy.

Na sobotniej rozprawie przesłuchiwano dra Coccona, lekarza szpitala miejskiego w Wenecji, który był przy przepłukiwaniu żołądka Komarowskiego. Świadek wyraził przekonanie, iż Komarowski umarł właśnie z powoda tego założenia prof. Cavazzaniego.

Dalej zeznał dr Mańkowski z Moskwy, który był koncypientem u Priłukowa. Według jego zeznań Priłukow był bardzo pracowitym człowiekiem; cieszył się takiem zaufaniem, iż powierzano mu nieraz kwoty, dochodzące 500 tysiecy rb.

Przew.: Co panu wiadomo o znajomości Priłukowa z Tarnowską?

Św.: Priłukow podjął się zastępstwa prawnego Tarnowskiej w jej procesie rozwodowym za namową własnej swej żony. Później jednak, gdy pani Priłukow czytała sprawozdania z procesu o zamordowanie Bożewskiego, zmieniła zdanie o Tarnowskiej. Priłukow począł coraz częściej jeździć do Kijowa, wreszcie zaś Tarnowska przybyła na stały pobyt do Moskwy. Priłukow nieraz próbował zerwać z nią, lecz brakło mu siły woli. W listopadzie 1906 r. wezwano mnie do mieszkania Priłukowa. Zażył on dawkę trucizny. Lekarze kazali przenieść go do szpitala. Tarnowska odwiedzała go często. Po wyzdrowieniu tryb życia Priłukowa przestał być normalnym. Pił bardzo dużo, wieczory spędzał z Tarnowską w teatrach i restauracjach, zaniedbując zupełnie kancelarję. Tarnowska pojakimś czasie zabroniła mu widywać się z żoną i dziećmi. Priłukow jednak w sekrecie przed nią posyłał żonie pieniądze. Często zmuszała także Tarnowska Priłukowa do popełnienia czynów ośmieszających go. Tak np. kiedyś w jednym z teatrzyków kazała mu wleźć parterowej, w której siedzieli, skoczyć na scenę. Odległość była niewielka i skok nie przedstawiał niebezpieczeństwa, w każdym jednak razie wykonanie rozkazu skompromitowało Priłukowa. Nazajutrz mówiło o tem całe miasto.

Przew.: Czy Priłukow płacił za mieszkanie Tarnawskiej?

Św.: Tak! Tarnowska nie miała żadnych funduszów podczas pobytu w Moskwie.

Następnie zeznał, iż Priłukow opowiadał mu, że Tarnowska zaprowadziła go do cerkwi, gdzie zaprzysiągł jej, iż nigdy na jej szkodę działać nie będzie. Na tem odroczono rozprawę.

Tarnawska w kinematografie.

Wbrew woli Tarnowskiej dokonano w tych dniach zdjęć kinematograficznych z przebiegu jej senzacyjnego procesu. Fabryka, która dokonała tych zdjęć, ofiarowała na rzecz biednych Wenecji sumę 20.000 franków. Między innemi przewodniczący sądu zaofiarował fabryce ostatni list Komarowskiego dla odfotografowania. Prawdopodobnie i w Krakowie ukaże się wkrótce ta sensacja.

Refleksje.

Czytając te wszystkie szczegóły, czytelnik nasz czuje się w świecie mu obcym, w świecie, który uważał dotychczas za świat fantazji. Jedynie w dawnych melodramatach, które dziś zarzucono dlatego, że tknęły sztucznością i kłamstwem, spotyka się takie demony, całe czarne, jak Tarnowska i takie skomplikowane i niebywałe zbrodnie, jak zabójstwo Komarowskiego.

— Na melodramat dziś jesteśmy za mało naiwni — mówimy.

Otóż, rzecz charakterystyczna, cała ta pleciónka fałszów, nikczemności i zbrodni, jakie plotła wokoło siebie Tarnowska — przepełniona jest naiwnościami niesłychanemi. Co dowodzi, że nie mamy racji, odrzucając melodramat, jako rodzaj niedość mądry. Istnieje bowiem obok przebiegłości zbrodniarza i naiwność mordercy.

Oto np. Tarnowska, sprowadziwszy któregoś ze swoich kochanków do Wiednia, zamyka go w swoim numerze hotelowym, niby w więzieniu, na trzy dni, na cały jego pobyt wiedeński żadnych innych wyjaśnień mu nie dając, jak tylko, że to jest jej *le bon vouloir*. I kochanek rad jest dać jej ten... dowód miłości. Przyznacie, że nigdy jeszcze kobieta nie uwolniła się od podejrzliwości i niedyskrecji męskiej prostszym sposobem i tańszym kosztem.

Inny szczegół: Priłukow, wybitny adwokat, stracił na Tarnowską osiemdziesiąt tysięcy rubli, należących do jego klientów.

Zrujnowany, skompromitowany, mający jedynie więzienie przed sobą, stał się dla Tarnawskiej wprost zbytecznym ciężarem. Otrzymał więc od niej radę, w jaki sposób może zachować w jej pamięci szacunek i wdzięczność: „niech się otruje". Szczególna subretka Tarnowskiej, Perier, z ogromną wymową przekonywa Priłukowa o tem:

— Gdybyś pan teraz się otruł, pani myślała by zawsze o panu, jak o świętym.

*

Jak to mogła się wychować dziś kobieta, taka, jak Tarnowska, której dusza podobną jest do bujnego i dzikiego stepu? Wszystko tam jest drogą. Żadnych zasad, żadnych granic.

Ta kobieta nie znała, z pewnością, czem jest rodzina, taka, jak ją kultura zachodnia i chrześcjańska wytworzyła; ta kobieta nie była wychowaną przez religję, będącą szkołą dla cnót i hamulcem dla nieprawości naturalnych ludzkiej istoty. Hodowała tylko starannie swoje instynkty i swoje pomęty samicy. Pożądliwości dochowywała wszystkie, wobec pojęć moralnych była zupełną analfabetką. Z kultury, w jakiej żyła za granicą, przyjęła jedynie cześć dla zbytku i jeszcze pewne poczucia teatralnego efektu: Naumowa prowadzi na grób matki i tu każe mu przyrzec, że zabije Komarowskiego. Zbrodnia jest dla niej środkiem zbytkownej egzystencji, lepszym od innych środków. Zdrada najhaniebniejsza tych, którzy dla niej poświęcali wszystko: majątek i dobrą sławę, którzy na jej rozkaz popełniają morderstwo — to tylko sposób uwolnienia się od nudziarzów.

Nastręcza się nieraz w trakcie czytania sprawozdań procesu weneckiego pytanie: czy ta kobieta jest człowiekiem?... *D.*

Jak starosta doił... kobietę!

Pisma rosyjskie donoszą o zabawnej historji, jaka zdarzyła się w pewnej wsi w powiecie nowogrodzko-wołyńskim.

Paroch miejscowy Onisim L. otrzymał list anonimowy, iż młoda wdowa Marja M. powiła „nieślubne dziecko, zabiła je i zakopała w swojej chacie".

Paroch przeobraził się w sędziego śledczego i wezwał przedewszystkiem Marję M. do siebie, gdzie ją czas dłuższy badał na osobności. Wdówka się jednak wypierała stanowczo.

Wówczas paroch wezwał do siebie starostę wiejskiego i wydał taki rozkaz:

— Weź dwu dziesiętników i przekopcie ziemię u niej w chacie. Bo ona tam zakopała zamordowane niemowlę.

Całą noc tak przekopywały władze wiejskie w chacie nieszczęsnej wdówki; zwłok niemowlęcia jednak nigdzie nie znaleziono.

Zdano raport parochowi.

Ten jednak tylko się uśmiechnął ironicznie:

— He-he-he... i to ciebie starostą zrobili. Oczywiście, musiała niebożątko zamordowane dobrze schować. A zdemaskować ją przecie nie trudno. Idź ją — wydój... O ile będzie miała mleko w piersiach, to znaczy się, że niemowlę powiła.

I znów starosta nie śmiał się oprzeć rozkazowi.

Poszedł, „doił" nieszczęsną wdówkę, ale mleka w piersiach nie znalazł...

Ale i te wyniki dochodzeń śledczych nie zadowoliły parocha — niezadowolony wystosował raport do policji...

Gdy jednak i policja nie zdołała nic wykryć i wyraziła jedynie swe niezadowolenie, że ojciec Onisim miesza się w nieswoje rzeczy i zmusza starostę do „dojenia bab", duchowny rozsrożył się nie na żarty i wystosował „raport" do gubernatora, żaląc się na bezczynność policji.

Szanownych Czytelników naszych prosimy o zasilanie „**Gazety Powszechnej**" wiadomościami z Ich okolic, które pragnęliby za pośrednictwem dziennika naszego rozszerzyć. Tajemnicy autorskiej dochowujemy bezwzględnie. Pożądane są nowinki o jakich niezwykłych wypadkach śmierci, o katastrofach i t. p. — także sprawozdania z wieców, z odczytów, wieczorków — doniesienia o śmierci wybitnych ludzi, wogóle to wszystko, co się do gazety podaje. Prosimy tylko, aby to opisać dokładnie a krótko i czytelnie, atramentem, po jednej stronie papieru.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

O reformę wyborczą do Sejmu węg.

W sali reduty w Budapeszcie odbyło się w niedzielę przedpoł. przy licznym udziale inteligencji, stanu średniego, a także wielu soc.-demokratów, zgromadzenie, które wśród okłasków uchwaliło obszernie umotywowany wniosek za powsz. równem i tajnem prawem głosowania, jako pierwszą i najkonieczniejszą reformą narodową. Przewodniczył wiceburmistrz Rozsavolgyi, b. posel Vazsonyi, polemizował obszernie z odbytem przed 2 tygodniami zgromadzeniem za konserwatywną reformą wyborczą. Zgromadzenie zakoń-

czyło się odśpiewaniem przez chór hymnu narodowego. Socjaliści opuszczając lokal, śpiewali pieśni robotnicze.

Starcie bułgarsko-tureckie.

Dzienniki donoszą o świeżem starciu na granicy bułgarsko-tureckiej. Żołnierze bułgarscy strzelali, według doniesień dzienników, onegdaj w nocy na turecki posterunek strażniczy w Kułowo (sandżak Kirkkilisse) i zranili jednego z tureckich żołnierzy. Żołnierze tureccy odpowiedzieli silnym ogniem, poczem bułgarscy żołnierze uciekli.

Król serbski w Turcji.

Król Piotr serbski przybył tu wraz z Pasiczem! Milowanowiczem i świtą. Na dworcu oczekiwali go sułtan, następca tronu, ministrowie i członkowie kolonji serbskiej, którzy króla żywo aklamowali. Monarchowie odjechali jachtem sułtana do pałacu Dolmabagdże, a potem do Yildiz do Merassinskiosku, gdzie król zamieszkał. Kilka dzienników wita przybycie króla serbskiego, jako oznakę dobrych stosunków między Turcją a Serbją.

Nie było zamachu na krola Piotra.

W sprawie doniesień o aresztowaniu rzekomego rosyjskiego anarchisty nazwiskiem Seromianikow, który przybył do Bułgaji, aby wykonać zamach na życie króla Piotra serbskiego, idzie w rzeczywistości o następujący fakt: Policja rosyjska w Reni zawiadomiła policję w Zoffji, że do Somowit odjechała podejrzana osoba. Na to doniesienie policja bułgarska aresztowała ową wskazaną osobę nazwiskiem Seromiakow, jednakże wypuściła go na wolną stopę, skoro stwierdziła, że ów rzekomy anarchista nie miał żadnych złych zamiarów, lecz jest uczonym, którego zachowanie się jedynie może się wydać osobliwem. Dziwny zbieg okoliczności zrządził, że Seromiakow znajduje się właśnie w drodze na górę Athos.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Zwołanie Parlamentu.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów odbędzie się **14 bm.** o godzinie 3 popołudniu. Na porządku dziennym: 1) Przedłożenie o pożyczce 182 milj. koron; pragmatyka służbowa; zmiana regulaminu; sprawozdanie komisji o podwyższeniu *minimum* płacy urzędników wolnego od egzekutnego.

Krwawa bójka w kościele.

Stołupiany. (Prusy wschodnie). W kościele w Wyszczytenach przyszło do krwawej bójki między Litwinami a Polakami. Jak słychać, zawezwano graniczną straż rosyjską, która zrobiła użytek z broni. Znaczna liczba zabitych; bardzo wielu rannych.

Wypadek awiatora.

Praga. Awiatyk inżynier Hieronimus, przedsięwziął wczoraj próbny wzlot na aparacie Bleriota. Wzlot się nie udał. Aparat uległ zniszczeniu. Hieronimus doznał lekkich kontuzji.

Nowy wódz armji greckiej.

Ateny. Jenerał Smoleński został zamianowany naczelnym dowódcą armji greckiej.

Król serbski w Turcji.

Konstantynopol. Król Piotr serbski odwiedził wczoraj patryarchat, gdzie go przyjmowano z nadzwyczajnymi honorami.

Z Dumy.

Petersburg. Duma wybrała komisję z 21 członków dla obrad nad projektem ustawy o Finlandji. W skład tej komisji wchodzi 7 październikowców, 7 prawicowców, 2 nacjonalistów, 6 kadetów, 2 progresistów i 1 lewicowiec.

Roosevelt w Rzymie.

Rzym. Były prezydent St. Zjednoczonych Roosevelt był wczoraj na półgodzinnej audjencji u króla, poczem złożył wieniec na grobie króla Humberta. W południe odbył się obiad w ambasadzie amerykańskiej.

Po zamknięciu numeru.

Samobojstwo w „Hotelu Polskim". Wczoraj popołudniu zawezwano do hotelu tego policję, że jeden z gości, Leon Trautner urzędnik pocztowy z Przemyśla popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Przybył on do hotelu rano i wcale zeń nie wychodził, wyważono drzwi i znaleziono już zimnego trupa na wieszadle. Przy samobójcy nie znaleziono żadnych papierów, udowadniających tożsamość osoby

Z przed kratek sądowych

Zabójstwo żebraczki.

Na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł dzisiaj we wtorek Jan Ryncarz wyrobnik z Domaniewic (pow. Bochnia) zamieszkały od dłuższego czasu na Grzegórzkach, pod zarzutem zbrodni zabójstwa, zbrodni kradzieży, usiłowanej zbrodni zgwałcenia, zbrodni gwałtu publiczndgo i szeregu przekroczeń.

Dnia 23 grudnia z. r. wieczorem przyszła do domu Franciszka Ryncarza w Krzeczowie żebraczka Zofja Wąsik z prośbą o nocleg. Gdy jej prośbę spełniono, położyła się spać. Nie upłynęła godzina, a ktoś nagle począł się do okna dobijać. To też Franciszek Ryncarz wyszedł na pole, a po chwili wrócił cały skrwawiony i mówił, że go pobił Jan Ryncarz. Wąsikowa przestraszona prosiła, by ją zaprowadzono do karczmy na nocleg. Gdy ją tam Franciszek Ryncarz prowadził, wyskoczył z poza stajni Jan Ryncarz i tak silnie ją pobił kijem po głowie, że z odniesionych ran zmarła nazajutrz w szpitalu bocheńskim.

Rozprawie przewodniczy radca Obtułowicz; oskarża prokurator Ajdukiewicz; obwinionego broni adw. dr Danielak. Wyrok zapadnie dzisiaj po południu.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.